

6 STYCZNIA 2003 r.

cena 1,50 zł (w tym VAT 7%)

Czytelnia
dla dorosłych

Nr 1 (2)

POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

NASZA "DROGA" STAROŚCINA

Ogromne kontrowersje wzbudziła sprawa wynagrodzenia starościny. Przewodniczący rady Piotr Korczak zaproponował, by wynagrodzenie to pozostawić na poziomie, jaki ustalił dla pani pełnomocnik były premier Jerzy Buzek. Sam fakt, iż ustalił go ten właśnie premier mógł świadczyć o tym, iż wynagrodzenie to nie będzie niskie. Jerzemu Buzkowi nie-



wiele się udało w czasie swoich rządów, jednak wynagrodzenia jakimi honorował swoich ludzi zostały wywindowane do niebotycznych rozmiarów...

szerzej na str. 3

**Dużo zdrowia
w 2003 roku
życzy
Redakcja**



W numerze warto przeczytać:

Rozważania nad Radą

- ile kosztuje prezydium Rady
Miasta Ustrzkyi Dolne?
- str. 6

Co jest grane?

- felieton sportowy
- str. 16

Polskie tradycje kulinarne

- wódka, czy piwo i miód?
- str. 8

Temat obok poczty

- czy Wetlinie potrzebna
jest poczta?
- str. 10

Jak lotnik z lotnikiem

- zawirowania wokół
Aeroklubu Bieszczadzkiego
- str. 12

O czym piszczy w bieszczadz- kiej trawie?

- str. 2



O CZYM PISZCZY

W BIESZCZADZKIEJ

TRAWIE?

Wesołe "Świąteczne miasteczko".

Na ustrzyckim placu zabaw dla dzieci zagościło tzw. "Świąteczne miasteczko". Uliczni plotkarze zastanawiają się, kto pokrył koszty zaangażowanych w jego organizację służb miejskich. Złośliwcy mówią, że energia elektryczna zużywana na oświetlenie i nagłośnienie imprezy pochodziła ustrzyckiego magistratu i snują przypuszczenia, kto za nią zapłaci.

Co robi "KOORDYNATOR"?

Pan Dyrektor ZOZ-u w Ustrzykach Dolnych utworzył w podległej mu placówce służby zdrowia funkcję koordynatora, na którą powołał swojego niedawnego zastępcę Jarosława B. Jak twierdzą wtajemniczeni statut Zespołu Opieki Zdrowotnej nie przewiduje takiego stanowiska a utworzono je tylko dla zrekompensowania byłemu zastępcy dyrektora strat w wynagrodzeniu spowodowanych wyborem na radnego powiatu i zakazem łączenia tych funkcji. Pani Starościno Bieszczadzka!! Czy to prawda?

Ile kosztuje "Gazeta Bieszczadzka"?

Ustrzycka Rada Miejska w najbliższym czasie przyzna super dotację dla Gazety Bieszczadzkiej w wysokości 70.000 [siedemdziesiąt tysięcy] PLN. Oznacza to, że każdy egzemplarz tego pisma, za który czytelnik płaci dwa złote, kosztuje w rzeczywistości cztery. Tylko, tę drugą część ceny płaci każdy mieszkaniec naszej gminy w formie podatków. A może to z tego właśnie powodu tak drastycznie podwyższono podatek gruntowy?

Znowu droższa woda?

Od życzliwych ludzi z kęgów zbliżonych do władarzy miasta nad Strwiążem nadeszła informacja o planowanej podwyżce cen wody i ścieków. Wypada tylko wyrazić nadzieję, że Wysoka Rada nie będzie taka najwyższa.

Powiat w Ustrzykach czy w Sanoku?

Jaki Bank obsługuje Bieszczadzkie Starostwo Powiatowe? Pozornie jest to oczywiste Bank, który ma siedzibę na jego terenie.

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

W Ustrzykach Dolnych nie jest to takie oczywiste, bo Starostwo jest obsługiwane przez Bank Spółdzielczy z Sanoka. Przypominamy Pani Staroście i Radzie Powiatu, że w Ustrzykach istnieje również Bank Spółdzielczy, który obsługuje między innymi wszystkie instytucje miejskie i daje zatrudnienie naszym mieszkańcom.

Ile kosztuje "Delfin"?

Tegoroczna dotacja do ustrzyckiej Pływalni "Delfin" ma wynieść podobno jeden milion złotych. Wypada to na każdego mieszkańca miasta po sto złotych rocznie. Ale cóż żyjemy daleko od morza i ryby muszą drogo kosztować, zwłaszcza egzotyczne.

Czas minął

Ustawowy termin usunięcia plakatów wyborczych to trzydzieści dni od chwili zakończenia wyborów. Druga tura tegorocznych wyborów odbyła się 10 listopada, jak więc łatwo wyliczyć plakaty powinny zniknąć do 10 grudnia. Tymczasem w wielu miejscach Ustrzyk, a i też poza miastem można napotkać portrety zwycięzczy wyborów Henryka Sułki. Coś tu jest nie tak, człowiek który ma pilnować między innymi porządku w mieście świeci złym przykładem. Wydawać się może, że nie ma, komu zlecić uporządkowania tych spraw, a ma przecież w urzędzie dwóch wybitnych specjalistów od usuwania plakatów. Robili to nawet w trakcie ciszy wyborczej, z tym, że zrywali plakaty przeciwnika obecnego burmistrza. Może więc im powinien zlecić tą robotę i to na dodatek w biały dzień, a nie ukradkiem po nocach.

Ekologia po ukraińsku

Niezbyt długo cieszyli się obywatele Polski podróżujący na Ukrainę przez przejście graniczne Krościenko - Smolnica. Możliwość tanich zakupów zepsuło im jednostronne wprowadzenie przez Ukraińców tzw. podatku ekologicznego. Jak to bywa w państwie prawa, jakim jest Ukraina, podatek ten wyliczany jest według uznania i oczywiście nikt nawet nie myśli o wydaniu jakiegokolwiek pokwitowania. Wraz z wprowadzeniem podatku, zakupy zdrożały, co więcej bywają już przypadki wycofywania się kierowców tuż z przed ukraińskiego szlabanu. W poprzednim numerze "Połonin" pisałem, że bardzo żałuję, iż granicy nie można przekraczać rowerem, co było by sporą turystyczną atrakcją, teraz już rozumiem dlaczego tak robić nie wolno. Otóż ciężko by było brać podatek, czy inaczej mówiąc opłatę ekologiczną od rowerzysty bo ten niczego nie zatruwa, no może jedynie święty spokój ukraińskich pograniczników.

NASZA "DROGA" STAROŚCINA

Powiat bieszczadzki musi się zawsze czymś wyróżnić od innych. Jeszcze nie tak dawno był największym obszarowo w Polsce, tym razem jako ostatni na Podkarpaciu wybrał swoje władze, a na dodatek chyba jako jedyny kierowany będzie przez kobietę. 30 grudnia na trzeciej sesji powiatu bieszczadzkiego dokonano wyboru starosty jego zastępcy i członka zarządu. Kandydaturę Ewy Sudoł przedstawił radny Zygmunt Krasowski z BSS -co nie było prawdę mówiąc zaskoczeniem czy niespodzianką- choć wcześniej w mieście mówiło się, iż może to być właśnie Zygmunt Krasowski.

Natomiast niespodzianką było wystąpienie radnego Wiesława Stebnickiego, który zaproponował na starostę Krzysztofa Wnuka. Uzasadniając tą propozycję radny Stebnicki powiedział, iż budżet powiatu opiera się w głównej mierze na dotacjach i subwencjach zarówno z ministerstw, Urzędu Wojewódzkiego jak i Urzędu Marszałkowskiego. W tych wszystkich instytucjach władzę przez najbliższe trzy lata sprawować będzie koalicja lewicowo- ludowa, tym samym zdobycie jakichkolwiek dodatkowych środków finansowych było by łatwiejsze staroście reprezentującemu tą koalicję. Ponadto Krzysztof Wnuk w czasie poprzedniej kadencji był radnym dużego powiatu bieszczadzkiego i ma spore doświadczenie w pracy w samorządzie powiatowym. W tajnym głosowaniu Ewa Sudoł otrzymała 9 głosów zaś Krzysztof Wnuk 5 głosów, jeden z głosów był nieważny. Tym samym Ewa Sudoł została wybrana na stanowisko starosty Powiatu Bieszczadzkiego. Starościna zgodnie z ustawą zaproponowała na stanowisko swojego zastępcy radnego Marka Andrucha, zaś na członka zarządu Zygmunta Krasowskiego. Pierwszego z nich poparło 10 radnych, przy pięciu głosach sprzeciwu, zaś drugiego 12 radnych, przy trzech głosach sprzeciwu. Tak więc zastępcą Ewy Sudoł został Marek Andruch, zaś członkiem zarządu Zygmunt Krasowski. Przypomnę, że funkcja zastępcy - po zmianie w statucie powiatu, przegłosowanej przez radnych z BSS i OPS- jest funkcją czysto symboliczną, wicestarosta będzie pracował za niewielki ryczał, czyli mówiąc prościej będzie pracował społecznie, a tym samym jego wpływ na podejmowanie decyzji będzie również czysto symboliczny.

Ogromne kontrowersje wzbudziła sprawa wynagrodzenia starościny. Przewodniczący rady Piotr Korczak zaproponował, by wynagrodzenie to pozostawić na poziomie jaki ustalił dla pani pełnomocnik były premier Jerzy Buzek. Sam fakt, iż ustalił go ten właśnie premier mógł świadczyć o tym iż wynagrodzenie to nie będzie niskie. Jerzemu Buzkowi niewiele się udało w czasie swoich rządów, jednak wynagrodzenia jakimi honorował swoich ludzi zostały

wywindowane do niebotycznych rozmiarów. Propozycja była więc następująca 4200 wynagrodzenia zasadniczego, 1420 dodatku funkcyjnego, 1124 kolejnego dodatku, no i na koniec jeszcze dodatek za wysługę lat. Suma sumarum zrobi się z tego coś około ośmiu tysięcy zł, nie tylko pogratulować. Radny Stebnicki stwierdził, iż jest to niemoralna propozycja bowiem pani Ewa Sudoł będąc jeszcze pełnomocnikiem zarzuciła w prasie kandydatom na radnych zbytnią zachłanność twierdząc, iż walczą głównie o diety i obniżyła je do 71 zł. W tym czasie jak się okazuje brała kwotę, którą wymienilem, na dodatek w dalszym ciągu była skarbnikiem Urzędu Miasta. Stebnicki zaproponował więc, by w ramach oszczędności pobory starościny były tak jak diety radnych na najniższym z możliwych poziomów, co byłoby zgodne z oszczędnościowymi działaniami, a może hasłami głoszonymi przez Ewę Sudoł. Niestety te argumenty są dobre gdy dotyczą innych, tak więc koalicja BSS i OPS przevorsowała taką wysokość wynagrodzenia starościny zaledwie jednym głosem przewagi. Przeciwni temu byli radni: Stebnicki, Wnuk, Tetera, Konopelski, Husar, Kocur, jeden z radnych wstrzymał się od głosu.

Spore kontrowersje budziła sprawa wyboru, czy też inaczej mówiąc akceptacji przedstawionych przez starościnę kandydatek na stanowisko sekretarza powiatu i skarbnika powiatu. Funkcje te pełniły do tej pory panie Jadwiga Piekarska i Alicja Kozłowska. Krzysztof Wnuk stwierdził, że nie ma osobiście nic do tych kandydat, jednak jego zdaniem warto dać szansę pracy ludziom młodym z odpowiednimi kwalifikacjami lecz małym doświadczeniem. W innym bowiem razie nigdy tego wymaganego doświadczenia nie będą mogły nabyć, a mogłyby zostać wprowadzone w arkana tego zawodu przez obie wymienione Panie. Oczywiście wniosek ten przypadł w głosowaniu, ponieważ nie poparli go radni rządzącej powiatem koalicji.

Do białości rozgrzała salę sprawa wyboru banku, który obsługiwał będzie finansowo starostwo. Do przetargu stanęły cztery

dokończenie na str. 4

Nasza "droga" Starościna

dokończenie ze str. 3

banki Bieszczadzki Bank Spółdzielczy z Ustrzyk Dolnych, Podkarpacki Bank Spółdzielczy z Sanoka, Bank PKO S.A. i Bank PKO BP S.A.

Poza BBS wszystkie pozostałe Banki mają w Ustrzykach jedynie, nie mające osobowości prawnej filie, a Bank Podkarpacki jedynie punkt kasowy w starostwie. Wydawać by się mogło iż w takim układzie największe szansę będzie miał BBS z Ustrzyk zatrudniający ponad trzydzieści osób, mający punkty kasowe, czy filie w Czarnej, Lutowskich i Ropience, odprowadzający do kasy miejscowego Urzędu Skarbowego ponad 135 tysięcy zł rocznie tytułem podatku od dochodów i wynagrodzeń, z czego spora część tych pieniędzy zasila budżet gminy Ustrzyki. Niestety Komisja Przetargowa powołana przez starościnę wybrała ofertę Podkarpackiego Banku Spółdzielczego z Sanoka. Bank ten bowiem postanowił być tak wspaniałomyślnym, iż obsługiwał będzie konto starostwa za darmo, a na dodatek zapłaci jeszcze spore odsetki. Ewa Sudoł przekonywała radnych, że oferta ta jest ostateczna i nie można jej zmienić, co spowodowało ostrą reakcję części radnych i pytania. po co więc poddaje się to pod głosowanie skoro sprawa jest przesądzona. W obronie Banku z Ustrzyk stanęli radni Tetera, Konopelski, Husar, Stebnicki, Wnuk, Kocur. Bronił też Banku, starając się przekonać radnych BSS i OPS dyrektor banku Stanisław Ochał. Na nic się to jednak zdało stosunkiem głosów 8 do 7 wybrano ofertę banku, który już wcześniej obsługiwał powiat bieszczadzki z tym, że wtedy zdecydowali o tym radni z Leska, a jak wieś gminna niesie w nagrodę za poparcie opcji leskiej, radna z Olszanicy została nawet szefem leskiego oddziału tego banku. Oferta owszem była atrakcyjna, ale tak prawdę mówiąc wystarczyło w kryteria ofertowe zmieścić wymóg prowadzenia punktów kasowych w gminie Czarna i Lutowska i wynik byłby inny. Na dodatek jeśli słyszę, że ktoś coś robi za darmo lub nawet do interesu dopłaca to jest to dla mnie podejrzane, bo w działalności gospodarczej cudów nie ma, jeśli komuś się dopłaca, to ktoś inny musi za to zapłacić. Mam nadzieję, że nie będą tego robić indywidualni klienci Banku Podkarpackiego.

Sesja zakończyła się jeszcze jednym emocjonującym akcentem związanym z naszą gazetą, ale o tym proszę czytać w felietonie redaktora naczelnego. Jako, że była to ostatnie sesja w roku 2002 na salę w niesiono szampana po czym radni i zaproszeni goście składali sobie noworoczne życzenia.

Jeśli na narty - to w Bieszczady

Sezon narciarski zbliża się dużymi krokami. Niestety nigdy nie ma gwarancji, że śniegu nie zabraknie. Wprawdzie właściciele wyciągów robią wszystko by od kaprysów pogody niezależnie się maksymalnie, ale gdy- prócz braku śniegu- termometry wskazują kilka kresek powyżej zera, to i sztuczne naśnieżanie stoków na nic się nie zda. Ostatnie dwie zimy nie były niestety pod tym względem najlepsze. W tym roku bowiem sezon narciarski skończył się praktycznie na przełomie stycznia i lutego. Miejmy jednak nadzieję, że sezon 2002/2003 będzie lepszy.

Trochę historii

W latach sześćdziesiątych, siedemdziesiątych ubiegłego wieku niekwestionowaną zimową stolicą Bieszczad i województwa rzeszowskiego były Ustrzyki Dolne. Działo się tak z prostej przyczyny, jedynie tutaj działały dwa wyciągi narciarskie, tutaj też zbudowano dwie skocznie narciarskie. Patrząc z perspektywy czasu baza ta prezentowała się niezwykle skromnie, bowiem wyciągami były przysłowiowe "wyrwiraczki", czyli poruszana silnikiem lina, której uczepiali się narciarze. Pamiętam iż nieodzownym atrybutem ówczesnego narciarza była guma lub odpowiednio skonstruowany drewniany uchwyt, którym doczepiano się do liny- kto nie miał takiego sprzętu niszczył często rękawice.

Rywalizację z Ustrzykami prowadził w tamtym czasie Iwonicz Zdrój. Ustrzyki także w sportach zimowych dominowały w byłym województwie rzeszowskim, jedynie w narciarstwie klasycznym Iwonicz dorównywał Ustrzykom.

Powoli modernizowano bazę sportowo-turystyczną. Prymitywne wyrwiraczki zastąpiły wyciągi orczykowe, budowane- jak przykładowo ten na Laworcie- czynnem społecznym. Oczywiście wyciągi takie powstawać też zaczęły w innych miejscach; w Karlikowie, Rymanowie Zdroju, Bystrem. Największy rozwój bazy sportów zimowych nastąpił w latach siedemdziesiątych. Trasa na Kamiennej Laworcie uzyskała homologację, co umożliwiło rozgrywanie tutaj imprez o randze Mistrzostw Polski w slalomie i imprezy takie tutaj się odbywały. Miasto było też dwukrotnie gospodarzem Zimowych Igrzysk Młodzieży Szkolnej.

Niestety lata osiemdziesiąte to równia pochyła dla Ustrzyk Dolnych. Synonimem upadku znaczenia Ustrzyk w sportach zimowych była budowa nowej skoczni narciarskiej o punkcie krytycznym 75 metrów. Otóż budowano ją niezwykle szumnie, jako że sam montaż konstrukcji przeprowadzony został za pomocą potężnego helikoptera, który przy okazji uszkodził kilka okolicznych dachów i wyłamał sporo drzew. Jak się okazało wieża skoczni ustawiona została

nieprawidłowo. Od tej pory w Ustrzykach nie powstał już jakikolwiek nowy obiekt sportów zimowych, aż do końca lat dziewięćdziesiątych. Wręcz przeciwnie, te istniejące obiekty zaczęły popadać w ruinę. Po szumnie montowanej skoczni pozostały jedynie fundamenty. Rozbieg starej skoczni zbutwiał, a zjazd zarósł krzakami. Torów saneczkowych na Gromadzinii i w Parku pod Dębami mogą się jedynie domyślić znawcy. Zarastają krzakami trasy biegowe na Gromadzinii, a strzelnica biathlonowa to zdewastowana ruina, a także miejsce makabrycznego morderstwa. Ustrzyki traciły znaczenie, a wokół wyrastały nowe obiekty sportów zimowych. Powstały wyciągi w Czarnorzekach, Zagórze, Kalnicy, Ustrzykach Górnych, Komańczy, Ropience, na Jaworze w Solinie, Arłamowie, Dwerniczku na Rusinowej Polanie. W tym roku dołączył do tej grupy wyciąg w Weremieniu k/Leska.

Ustrzyki powoli odzyskują blask

Z początkiem lat dziewięćdziesiątych zlikwidowano w Ustrzykach MOSIR, który zarządzał obiektami sportowymi w mieście. Wyciągi na Gromadzinii i Laworcie przejął Bronisław Mrugała. No i powoli sytuacja zaczęła się poprawiać. Turyści zaczęli sobie przypominać o Ustrzykach, zaczęło ich tutaj przyjeżdżać coraz więcej. W sumie w mieście i na jego obrzeżach działa w sezonie osiem wyciągów narciarskich, pięć na Gromadzinii, dwa na Małym Królu i jeden na Kamiennej Laworcie. Co więcej Bronisław Mrugała myśli też o budowie wyciągu krzesełkowego, który byłby też nie lada atrakcją w sezonie letnim. Na razie bowiem normą jest wyciąg orczykowy, ale już niebawem stanie się norma wyciąg krzesełkowy lub kolejka gondolowa. Kto nie dostosuje się do tych wymogów wypadnie z gry. Nadchodzi też czas maksymalnego zróżnicowania kategorii trudności na stokach. Przyjeżdża bowiem na nie często cała rodzina, a w niej nie wszyscy są mistrzami nart, choć każdy ma ochotę pojeździć. Tak więc oprócz tras trudnych, dla zaawansowanych, tuż obok niezbędne są tzw. "ośle łączki" dla tych mniej doświadczonych. Musi też istnieć obok siebie kilka wyciągów. Na nartach jeździ się zimą, a zimą wiadomo, jest chłodno, dlatego nieodzowną rzeczą przy wyciągu jest bar, restauracja, kawiarenka. Potrzebna jest też wypożyczalnia sprzętu narciarskiego, bowiem dla kilku wypraw w roku na narty nie zawsze warto je kupować. Jeśli jakaś miejscowość spełnia wszystkie te warunki to przysługuje jej miano stacji narciarskiej. W województwie podkarpackim mianem stacji narciarskiej mogą poszczycić się jedynie Ustrzyki Dole. Bowiem prócz wszystkich wymienionych wcześniej czynników w mieście jest jeszcze kilka hoteli, ośrodków wypoczynkowych i sporo kwater agroturystycznych. Ponadto czynny jest też piękny kryty basen kąpielowy.

Gdzie jeszcze poza Ustrzykami

Poza Ustrzykami Dolnymi najbliższe tego miano są Ustrzyki Górne - choć tutaj problemem jest położenie tej miejscowości na terenie Parku Narodowego - Kalnica, Bystre, Iwonicz Zdrój i Arłamów. Sporo atrakcji i piękne długie trasy czekają na narciarzy w Dwerniczku na Rusinowej

Polanie, w Karlikowie k/Sanoka, Rymanowie Zdroju i na Jaworze. Ponadto wyciągi narciarskie istnieją jeszcze w Czarnorzekach k/Krosna, Polańczyku, Lesku, Zagórze, Cisnej, Polanie, Ropience.

Ostatni sporo się mówi o budowie wyciągu narciarskiego w Weremieniu k/Leska. Ośrodek ten będzie się nazywał "Lesko-Ski" i jest zlokalizowany na północnym stoku góry Gruszka. Powstało tu dwie nitki wyciągu orczykowego długości około 700 m oraz dwie szerokie trasy zjazdowe. Buduje się tutaj także czwartą w Polsce rynną snowboardową długą na 80 i szeroką na 25 metrów. Wyciąg będzie oświetlony i sztucznie naśnieżany.

Niezbędne namiary

Na koniec chciałby podać wszystkim zainteresowanym parametry tych najpopularniejszych wyciągów i tras zjazdowych, by przed wyjazdem zdecydować która z tras najbardziej nam odpowiada.

Ustrzyki Dolne - tel. Na Lawortę 0...13 -461-17-13, 461-17-85, na Gromadzinie - 461-14-37.

Gromadziń - pięć wyciągów o długości od 250 m. Do 650 m. Trasy sztucznie naśnieżane, przygotowane przez ratraki, wielowariantowe, oświetlone. Na miejscu restauracja, bar, wypożyczalnia sprzętu narciarskiego, serwis, sklep, szkoła narciarska, miejsca noclegowe, parkingi. Możliwość przejażdżki psim zaprzęgiem.

Laworta - trzy trasy zjazdowe w tym jedna o największym na Podkarpaciu koncie nachylenia dla najbardziej zaawansowanych, wyciąg o długości 1100 metrów. Parkingi, bar, wypożyczalnia sprzętu, szkoła narciarska.

Mały Król - dwa wyciągi orczykowe, trasy dla bardziej i mniej zaawansowanych. Piękna lokalizacja nad dzielnicą Ustrzyk Strwiążyk.

Arłamów - tel. 0...13-461-65-00

Dwa wysokiej klasy wyciągi orczykowe długości około 500m. Stoki sztucznie naśnieżane i oświetlone, przygotowane przez ratrak. Obok znany w całej Polsce ośrodek wypoczynkowy.

Dwerniczek - "Rusinowa Polana" - tel. 0...13-461-08-48

Wyciąg o długości 340 metrów, orczykowy. Trasa dość łatwa o długości 400 m. Przy różnicy poziomów 80 m., przygotowana przez ratrak, stok oświetlony. Obok noclegi, parking, wypożyczalnia, żywienia.

Karlików k/ Sanoka - tel. 0...13- 463-26-38

Wyciąg orczykowy, trasy długości ponad 1000m., przygotowywane przez ratrak. Wypożyczalnia sprzętu, serwis, parkingi, gastronomia.

Bystre k/Baligrodu - tel. 0...13- 468-40-33

Dwa wyciągi orczykowe, dłuższy 950 m., różnica poziomów ponad 200m. dwie trasy o różnym stopniu trudności. Obok ośrodek wypoczynkowy "Zelmer", noclegi, restauracja, kryty basen kąpielowy.

Solina - Jawor - tel. 0...13- 469-66-12

Wyciąg orczykowy, długości 1200m. Obok ośrodek wypoczynkowy, miejsca noclegowe, restauracja, bary, kręgielnia, hala sportowa, kryta pływalnia.

Ustrzyki Górne - tel. 0...13-461-06-04

Wyciąg orczykowy, długości 350 m., trasy łatwe. Obok liczne bary, restauracja, hotel, w hotelu kryta pływalnia.

Wiesław Stebnicki

Rozważania nad Radą

W porównaniu do poprzedniej kadencji nastąpiła istotna zmiana składu ilościowego Rady. Z dwudziestu czterech radnych pozostało tylko piętnastu, przy nie zmienionej ilości zadań stojących przed samorządem. W poprzedniej kadencji Radą kierował Przewodniczący przy pomocy jednego wiceprzewodniczącego. Po przyłączeniu do naszej gminy, Ropienki i kilku innych miejscowości, rada została powiększona o radnych z tamtego terenu a jeden z nich został wybrany drugim wiceprzewodniczącym.



Dużym zaskoczeniem była dla mnie decyzja radnych o ponownym wyborze dwóch wiceprzewodniczących, przy tak znacznie pomniejszonej radzie. Ustawa o samorządzie gminnym w art. 17 określa liczbę radnych od 15 do 45, w zależności od ilości mieszkańców danej gminy. Liczbę wiceprzewodniczących ustala od jednego do trzech [art. 19]. Zdrowy rozsądek nakazuje przyjąć, że ustawodawca przewidywał jednego wiceprzewodniczącego dla najmniejszej Rady [do 20.000 mieszkańców] zaś trzech dla największej [powyżej 800.000 mieszkańców]. Trudno znaleźć logiczne powody, dla których ustrzycka piętnastoosobowa Rada musi posiadać przewodniczącego i aż dwóch zastępców w sytuacji, gdy czterdziestoduosobowa Rada Miasta Krakowa ma ich trzech.. W pierwszej chwili pomyślałem, że być może jest to uzasadnione ilością zadań, jakie twórcy Ustawy nałożyli na Przewodniczącego Rady. Powinności te zostały określone w art. 19 ust. 2 Ustawy o samorządzie gminnym w sposób następujący: "Zadaniem przewodniczącego jest wyłącznie organizowanie pracy rady oraz prowadzenie obrad rady. Przewodniczący może wyznaczyć do wykonywania swoich zadań wiceprzewodniczącego." To wszystko. Jasno i precyzyjnie, żadnych innych obowiązków ani uprawnień władczych. Mimo tych wątpliwości byłem zdecydowany pogodzić się z tym faktem i nie sprzeciwiać się dodaniu splendoru jednemu radnemu więcej. Momentem przełomowym było zapoznanie się z Regulaminem Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych a zwłaszcza z § 21 mówiącym o wysokości diet przysługujących radnym. W myśl tego zapisu radny otrzymuje dietę tylko i wyłącznie za udział w sesjach rady i posiedzeniach komisji w wysokości 10 % najniższego wynagrodzenia zasadniczego w I kat. zaszerogowania dla pracowników samorządowych. W przypadku "szarego" radnego jest 71 PLN. Według podobnej zasady są traktowani Przewodniczący Komisji z tym, że ich dieta za udział w posiedzeniu komisji wynosi 15% podstawy. Zupełnie inaczej przepisy cytowanego Regulaminu Rady określają diety dla Przewodniczącego i Wiceprzewodniczących Rady. Tym razem są to diety miesięczne niezależne od ilości posiedzeń i udziału w nich a wynoszą odpowiednio 180% podstawy dla Przewodniczącego i po 120% podstawy dla Wiceprzewodniczących. Już sama zasada różnego traktowania radnych, zależnie od pełnionej funkcji, budzi poważne wątpliwości. Dlaczego dieta radnego jest zależna od ilości posiedzeń, w których uczestniczy, a Przewodniczący i Wiceprzewodniczący otrzymują ryczałt miesięczny niezależny od ilości posiedzeń i uczestnictwa w nich. Skąd to różnicowanie? Czyżby brak zaufania do radnych i podejrzenie, że jeżeli będą otrzymywać diety ryczałtowe to nie będą uczestniczyć w posiedzeniach? Czyżby sam fakt wyboru do prezydium rady zmieniał

tych ludzi na tyle, że stają się oni godni zaufania? Dlaczego jedynym miernikiem aktywności radnego jest jego udział w posiedzeniach a nie np. czas, jaki przeznacza na solidne przygotowanie się do obrad, czy też na spotkania z wyborcami? Zastanawia mnie czy takie zasady nie powodują wykształcenia u radnych przekonania, że najważniejszym zadaniem jest obecność na posiedzeniach, bo tylko ten czas z całego przeznaczanego na działalność samorządową, jest rekompensowany. Tymczasem z własnego krótkiego doświadczenia widzę, że dla solidnego przygotowania się do posiedzenia potrzeba ogromnego wysiłku i mnóstwa czasu. A może lepiej ustalić radnym dietę w formie ryczałtu i potrąć z niej odpowiednią część za nieusprawiedliwioną nieobecność na posiedzeniu? A może sprawiedliwiej będzie stosować te potrącenia wobec wszystkich niezależnie od funkcji pełnionej w radzie? Oddzielnym problemem jest ogromna dysproporcja w wysokości diet pomiędzy radnymi a Przewodniczącym i Wiceprzewodniczącymi. Przy założeniu, że członek rady uczestniczy średnio w trzech posiedzeniach w miesiącu i otrzyma dietę w wysokości około 230 PLN, to kwota diet wypłaconych trzem członkom prezydium rady znacznie przewyższy kwotę, jaką otrzyma pozostałych dwunastu radnych razem wziętych. Biorąc pod uwagę zadania stojące przed radnymi oraz obowiązki obciążające Przewodniczącego nie znajduję powodów do aż tak dużego różnicowania. Zaś utrzymywanie drugiego Wiceprzewodniczącego, który kosztuje mieszkańców miasta ponad 10.000 PLN rocznie, nie tylko, że nie znajduje uzasadnienia merytorycznego, ale jest przejawem rozrzutności. Należy również zastanowić się nad organizacyjną stroną pracy rady. Odnoszę wrażenie, że zbyt mało wysiłku jest wkładane w szkolenie nowych radnych, które uświadomi im wielkość zadań, jakie przed nimi stoją, uprawnienia jakie posiadają, a także uzmysłowi im ogromne konsekwencje, jakie dla mieszkańcom naszej gminy mogą przynieść ich decyzje. Radni muszą mieć świadomość, że bardzo często w swoich głosowaniach decydują o losach własnych wyborców i tylko dobre przygotowanie się do rozstrzygania poszczególnych tematów pozwoli na znalezienie optymalnego rozwiązania. Radni muszą zrozumieć, że zadawanie pytań, czy też poddawanie w wątpliwość proponowanych rozwiązań, nie świadczy o niczym innym, jak tylko o dążeniu do znalezienia najlepszego rozstrzygnięcia. Na koniec chciałbym zaznaczyć, że pełne koszty utrzymania Rady Miejskiej w Ustrzykach Dolnych planowane na rok 2003 to 130.000 PLN. Jest to kwota rozsądna, a o tym niech świadczy fakt, że jest ona niższa od rocznych wydatków na wynagrodzenia Burmistrza i jego zastępcy. Chodzi tylko o jej racjonalne wydatkowanie.

Marek Prorok

Szanowny Panie Ustrzycki !

Nadszedł wspaniały grudniowy czas przedświąteczny. Mroźna zimowa pogoda, żeby tak jeszcze trochę więcej śniegu. Ludzie stali się dla siebie życzliwi i miłsi. Mam nadzieję, że ten ciepły nastrój spłynie również na mieszkańców naszego miasta. Gustowna dekoracja ulic [trzeba przyznać po raz pierwszy od wielu lat], stworzy być może atmosferę do świątecznej życzliwości. W szczególności dobry nastrój miało wprawić mieszkańców, przynajmniej w zamyśle organizatorów, "Świąteczne miasteczko" usytuowane przy ulicy Sikorskiego. Plakaty reklamowe, transparent zawieszony nad ulicą 1 Maja [zapewne za wiedzą zarządu dróg] oraz list do handlowców podpisany przez Pana Burmistrza Suluja - miały zapewnić sukces tego przedsięwzięcia. Uroczyste otwarcie, połączone z występem uczniów ustrzyckich szkół, zgromadziły niewielką grupkę widzów, w znakomitej większości rodziców członków zespołów. Starania młodych artystów, wysiłek służb miejskich budujących scenę oraz pracowników Domu Kultury nagłaśniających imprezę nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Na terenie miasteczka, do dnia dzisiejszego, nie zagoscił ani jeden handlowiec a tym samym, co zrozumiałe, nie było kupujących i całe przedsięwzięcie okazało się wielkim niewypałem. Zapyta Pan, kto był pomysłodawcą tak fatalnego przedsięwzięcia i dlaczego przyniosło ono tak opłakany skutek. W pierwszej chwili, sądząc po osobach zaangażowanych w jego realizację byłem przekonany, że to pomysł Urzędu Miejskiego. Jednak jeden telefon pod wskazany w reklamie numer pokazał, że jest to prywatny interes niejakiej Pani Wioletty z Cafe Galeria. Przez chwilę zastanawiałem się, dlaczegoż to Burmistrz grodu nad Strwiąrzem namawia kupców do udziału w prywatnym przedsięwzięciu? Odpowiedzi udzielił mi jeden z ustrzyckich sklepikarzy przypominając, że Pani Wioletta jest przecież towarzyszką Burmistrza z komitetu wyborczego i to właśnie ona powiesiła na płocie swojej kawiarni ogromny transparent z napisem "głosuję na Suluja", tej samej kawiarni, w której świętowano wyborcze zwycięstwo Burmistrza. Na moje niedowierzanie w przedstawione motywy działania Burmistrza stwierdził, że Pan Suluja jest bezgranicznie wdzięczny tym, którzy pomagali mu w kampanii wyborczej a zasługi Pani Wioletty są tak duże, że porównywalne tylko z zasługami Pani Aliny z Pływalni "Delfin". Dlatego nagroda dla obu Pań jest tak samo pewna, jak kara dla Panów Jacka i Bohuna za start z konkurencyjnego komitetu wyborczego. Obaj w niedługim czasie mają się pożegnać z zajmowanymi stołkami a jedna z wersji mówi o zastąpieniu Bohuna przez Wiołę lub przez Alinę "Delfinkę". Najtrudniej zrozumieć powody tak bezmyślnego umiejscowienia "Świątecznego miasteczka". Ustrzyckie targowisko położone jest o 100 m od miejsca wymyślonego przez pomysłodawców "miasteczka" i jeżeli ktoś chciał umilić mieszkańcom Ustrzyk robienie świątecznych zakupów, wystarczyło umiejscowić estradę z atrakcjami tam właśnie. Zadowoleni byłiby zarówno mieszkańcy jak i handlowcy, a tak wśród właścicieli straganów i sklepów zostało to odebrane jako próba

wspomaganie obcych kupców kosztem naszych ustrzyckich. Wierzę, że zarówno Pan burmistrz Suluja, jak i pomysłodawcy "miasteczka" nie kierowali się złymi intencjami, a tylko wykazali się brakiem rozeznania połączonego z odrobiną bezmyślności. Wystarczyło przecież tylko skonsultować planowane zamierzenia z przedstawicielami kupców a "Świąteczne miasteczko" uradowałoby wszystkich. Trudno jest jednak tak postępować, jeżeli wyznaje się spiskową teorię dziejów i tych, którzy myślą inaczej traktuje się jak wrogów. Mam nadzieję, że widok pustego placu ze stojącą na nim estradą i namiotami, obok którego Pan Burmistrz przechodzi codziennie do Urzędu Miejskiego spowoduje, lepsze przygotowywanie przedsięwzięć i ostrożniejsze podchodzenie do pomysłów własnych popleczników. W ostatnich tygodniach miasto nasze zyskało jeszcze jedną niemalą atrakcję. Jest nią bazarowa i obwoźna sprzedaż paliwa. Na parkingu przy stadionie sportowym można kupić paliwo, lub zamówić jego dostawę pod wskazany adres. Dostawcami są mieszkańcy sąsiedniej Ukrainy, którzy wykorzystując dużą różnicę w cenach paliw, dorabiają do własnych nader skąpych pensji. Proceder podobny jak do niedawna z alkoholem, tylko o wiele bardziej "wybuchowy". Obawiam się jednak, że żadne kontrole ani zakazy nie przerwą tej działalności, ponieważ jest to zbyt intratne zarówno dla sprzedających, jak i kupujących. Tylko działania na szczeblu rządowym, podobnie jak w przypadku akcyzy na wódkę, mogą uchronić nas przed dużym nieszczyściem. Kończąc pozostaje w nadziei na spokojny czas świąteczny. Czego i Panu najserdeczniej życzę.

Ambroży Optymista.

Ustrzyki Dolne

16 grudnia 2002 r.

Śmieci "w górę"

30 grudnia 2002 roku ustrzycka Rada Miejska podwyższyła cenę 1m³ odpadów komunalnych stałych. Podwyżka, wprawdzie kilkuprocentowa jest jednak podwyżką i trudno aby wywołała zadowolenie mieszkańców.

Szkoda jednak, że radni chcąc zbilansować trudny budżet, nie wykazują podobnej determinacji w szukaniu oszczędności w wydatkach zaplanowanych w budżecie. Jest co najmniej kilka dziedzin w których należałoby się zainteresować poziomem wydatków. Wystarczy wspomnieć tylko o potężnym zatrudnieniu w krytej pływalni "Delfin" gdzie pracuje 31 osób w tym 6 w samej administracji, a kawiarnia będąca równocześnie kawiarnią internetową zatrudnia aż sześciu pracowników na pełnych etatach. Gwoli ścisłości należy podać, że podwyżkę jednomyślnie poparli radni Bieszczadzkiego Stowarzyszenia Samorządowego, Obywatelskiego Porozumienia Samorządowego i Ligi Polskich Rodzin. Pozostali członkowie rady głosowali przeciw.

Polskie tradycje kulinarne

W okresie świąteczno-noworocznym wszyscy z lubością zasiadamy przy stołach suto zastawionych tradycyjnymi potrawami. Nie sposób ukrywać faktu, że w naszym kraju we wszystkie święta, poza obfitym jedzeniem popularne jest również popijanie, i to głównie mocnych trunków. W rozumieniu wielu osób do starej polskiej tradycji należy picie wódki. Nic bardziej błędnego. Przez wieki całe napojem najchętniej spożywanym w naszym kraju, jak również kojarzonym z Polską przez obcokrajowców, było piwo i miód. Trunki te znane były w naszym kraju jeszcze przed wprowadzeniem chrześcijaństwa. Jeden z biografów św. Ottona pisał o Lechitach: "nie dbali o wino mając w piwie i miodzie tak wyborne napoje".

PIWO

Historia piwa jest stara jak historia ludzkości. Już starożytni kronikarze rzymscy wspominają napój z wyśmienitej pszenicy i jęczmienia, wyrabiany na cześć bogini rolnictwa Cerery i dlatego po łacinie zwany cerevisia. Na ziemiach polskich, od zawsze rolniczych musiał być to napój obficie wyrabiany skoro od powszechności picia został nazwany piwem. Językoznawca i sławista Aleksander Brückner profesor Uniwersytetu w Berlinie, twierdził nawet, że niemiecki "bier" jest przeróbką słowiańskiego "piwa", co dowodzi, iż Niemcy po raz pierwszy zetknęli się z piwem u Słowian. Pierwszy koronowany władca Polski Bolesław Chrobry zwany również Wielkim był wyjątkowym miłośnikiem złocistego napoju, przez co u Niemców doczekał się złośliwego przezwiska "Biertrinker", co wielu tłumaczy jako "piwosz", ale w ówczesnym rozumieniu raczej znaczyło "piwożłop". A oto jak historię tę widział w połowie XIX wieku wileński poeta Ludwik Kondratowicz [bardziej znany jako Władysław Syrokomla], który wymyślił taki "Napis na kuflu":

*Niemcy nam chcieli ukraść Kopernika:
Z przywłaszczonego odarto ich blasku,
Chcieli nam dowieść że piwo wynika,
Z ich wynalazku.
Ale w Dytmaru pismach zapisana
Pamiętka stara, kronikarska, żywa,
Bolesław Wielki przyjmował Ottona
Kufelkiem piwa.*

Również potomek Bolesława Chrobrego- Leszek Biały[wnek Bolesława Krzywoustego] był wyjątkowym piwoszem. Umiłowanie piwa nie pozwoliło mu na spełnienie ślubu udziału w wyprawie krzyżowej. W roku 1218 tłumaczył papieżowi Honoriuszowi III, że nie może udać się z krucjatą do ziemi świętej, bo nie znają tam piwa - stałego składnika jego stołu.

Nie zabrakło fragmentów o piwie u najslawniejszego naszego dziejopisa Jana Długosza, który w Opisie Polski tak to przedstawiał:

"..wino rzadko tu używane, a uprawa winnic nie znana. Ma jednak kraj polski napój warzony z pszenicy, chmielu i wody, po polsku piwem zwany; a gdy nie nadeń lepszego do pokrzepienia ciała, jest nie tylko rozkoszą mieszkańców, lecz i cudzoziemców wybornym smakiem więcej niż w innych krajach zachwyca".

U tegoż Długosza znajdujemy również ciekawą historijkę o "Garbusku". Księciu Cieniawskim Konradzie, pełniącym funkcję proboszcza wrocławskiego. Otóż wymieniony "Garbusek" miał następującą przygodę: "...gdy na arcybiskupa do Salzburga wybrany został, udając się na objęcie swojej stolicy, posłyszał we Wiedniu, iż w Salzburgu nie znają piwa z pszenicy, do którego od dzieciństwa

był przyzwyczajony, a mają tylko wino - złożył arcybiskupstwo i powrócił do Polski na Śląsk". O tym, że piwo było ulubionym napojem nie tylko osób świeckich, ale i duchowieństwa, świadcza zapiski z roku 1414 dokonane przez Lutosława z Choroszczecowa:

*Kapłanie, chcesz polepszyć duszę swęj,
Nie mów często: piwa nalej,
Boć piwo to dziwny olej.*

W dawnej Polsce piwo było dla naszych przodków przede wszystkim napojem gaszącym pragnienie. Przypisywano mu jednak także właściwości lecznicze. W wydanej w 1565 roku książce zatytułowanej "Opisanie krótkie w lekarstwie doktora" proponowano "Niechaj Węgier swego wina się napije, a pan Polak piwa dobrego, siadając pod pieca gorącego, niechaj sobie nalewa". Było napojem odpowiednim dla polskiego klimatu i temperamentu Polaków, choć i wówczas nie brakowało malkontentów, którym Jan z Czarnolasu przyganiał w następujących słowach:

*Gniewam się na pieszczone ziemiany,
Co piwu radzi szukają przygany.
Nie pij, aż ci się pierwej będzie chciało,
Tedyć się każde dobrem będzie zdało.*

Oto fragment umowy z 1638 roku a dotyczącej warunków żywienia uczniów "postawionych na stancyi u p. Jana Nemoreckiego w Bełżycach": "Piwa do obiadu i do wieczerzy i między obiadem a wieczerzą według pragnienia, co będzie potrzeba, dawać"

W czasach saskich nastąpił szczególnie rozwój piwowarstwa i to zarówno domowego jak i browarnianego. Jakub Trembecki zamieścił nawet przewodnik dla piwoszy:

*".. w naszym państwie znajdziesz piwa różne,
Klarowne, wystale. Najdziesz tu Leszczyńskie,
lagodne, z gęstą pianą obaczysz Brzezińskie,
albo Łowickie, co chłopom gęby krzywi,
albo Wareckie, którym Warszawa się żywi..."*

A Jędrzej Kitowicz, piewca Augusta III, pisał o obyczajach pod rządami drugiego z Wettinów: "Dla dworzan dawano piwo do ich stancji po jednemu i po dwa garnce na dzień. Taki regulament piwa miał miejsce tylko u wielkich dworów. Pomniejsi panowie i szlachta pili piwo w kompanii gościa i dworskiego, od obiadu do wieczerzy, do poduszki. Pracowite i skrzętne polskie gospodie w każdym domu przygotowywały wyśmienite jasne, lekkie, szumiące <piwo szlacheckie>. W czasie żniw wywożono piwo w pole dla żniwiarzy, dawano w podarunku na wesela kmieci".

Mieszkańcy wsi najdłużej zachowali zwyczaj warzenia piwa w domu, o ile zdołali ukryć tę czynność przed władzą akcyzową. W

starej polszczyźnie słodziny nazywano "młóto", wrzątek piwny - "brzczałką", suszarnię słoju "ozdownią". W każdym domu trzymano zawsze do warzenia piwa trzy naczynia: trzynóg, kadkę i kociołek.

Z początkiem XIX wieku rozpoczęła się powolna ekspansja piwa przemysłowego. Domowego piwa nie opłacało się już produkować, skoro browarniane, dobrej jakości było ogólnie dostępne. Proszę sobie wyobrazić, że u schyłku tego stulecia na ziemiach polskich działało 500 browarów.

Opinie o piwie są w dzisiejszych czasach różne, od szkodliwej trucizny do leczniczego eliksiru. A jaka jest prawda? Na pewno piwem można się nawet upić i może ono prowadzić do uzależnienia alkoholowego. Jednak spożywane w rozsądnych ilościach jest dla organizmu zupełnie nieszkodliwe a ilość alkoholu w nim zawarta jest szybko asymilowana. Przy cukrzycy, podagrze, chorobie wrzodowej żołądka czy marskości wątroby picie piwa jest nie wskazane. Ale są schorzenia, przy których jest ono wręcz zalecane i to nie tylko przez medycynę ludową. Piwo pomaga przy kamicy nerkowej, ułatwia trawienie, jest pomocne przy zasypianiu. Działa terapeutycznie przy pewnych chorobach układu krwionośnego i chorobach skóry. Szyszki chmielowe dodawane do piwa zawierają pewne ilości żywicy, głównie humuliny i lupuliny, zwalczających nawet bakterie odporne na antybiotyki. Piwoszy, uważa się powszechnie za ludzi pogodnych i spokojnych. Jest w tym pewnie odrobina prawdy, bowiem piwo oprócz soli mineralnych zawiera pewne ilości witamin z grupy B, które korzystnie wpływają na samopoczucie.

Doświadczenia z ostatnich lat wskazują, że do Polski powraca era piwna jak przed tysiącem lat. Z nawrotu do tradycji przodków można być tylko zadowolonym.

MIÓD

Pszczelarstwo, zwane dawniej bartnictwem, występowało na ziemiach polskich odkąd sięgają przekazy historyczne. Stanowiło niezwykle ważną gałąź gospodarki. W XVI wieku z bartnictwa utrzymywało się około 7% rodzin chłopskich. Za ciekawostkę należy uznać średniowieczny zapis mówiący, że w ziemi sanockiej bartnictwem zajmowały się również niewiasty. Zarówno miód jak i wosk pszczoły były poważnym towarem eksportowym i stanowiły nawet substytut pieniądza, bo właśnie nimi w XII w. ziemianie płacili kary sądowe. Od zawsze z produkcją miodu związane jest jego "sycenie", zwane później miodosytnictwem - czyli produkcją miodów pitnych. Nazwa pochodzi od słowa "syta" znanego na Rusi a oznaczającego wywar miodowy - stąd sycenie. Już w dobie Piastów "sycenie" miodu było powszechne a "miodosytnicy" znajdowali się praktycznie w każdej miejscowości. W kronikach z XIV wieku wspomniane są miodosytnie we Lwowie i Gdańsku. Miód był powszechnym napojem na stołach królewskich, szlacheckich czy mieszczańskich a często i włościańskich. Król Zygmunt August w swoim liście do starostów królewskich na Litwie domagał się terminowego dostarczania miodu "bo u nas miody piją, a wy na rok [termin] naznaczony nie dostawiacie". Biskup Warمیński Marcin Kromer w swojej kronice "O sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich..." pisze, że: "miód z chmielem i wodą uważony, w pospolitem jest tam użyciu, szczególnie na Rusi i Podolu, kędy jest pszczoł obfitość, a miód zbierany z wonnych traw i kwiatów wyborny. Nie braknie urządzonego tymże sposobem miodu w Pruszech i Mazowszu, a szczególnie w Warszawie, gdzie do miodów owych dodają sok z wiśni lub malin, oraz wonności i

inne stosowne zaprawy, od czego ów napój zowie się <kirsztrangiem>, maliniakiem lub trójniakiem." Wielcy twórcy narodowej literatury często wplatali miodowe tradycje w swoje utwory. Jan Kochanowski w fraszce "Na lipę" zamieszcza takie oto słowa:

*"Z mego wonnego kwiatu pracowite pszczoły
Biorą miód, który potem szlachci pańskie stoły"*

W jednej z pieśni Ignacego Krasickiego czytamy, że:

"Miód dobrym myślom żywności udziela"
a Adam Mickiewicz kończy "Pana Tadeusza":

*"I ja tam z gośćmi byłem, miód i wino piłem,
A com widział i słyszał, w księgi umieściłem."*

A oto lak miód pijał Jan Onufry Zagłoba bez wątpienia największy jego znawca w polskiej literaturze:

W chutorze pod Jarmolnicami.

*"Nawet, gdy już wąsy zanurzył w ciemnej powierzchni napitku,
brwi jego nie rozmarszczyły się jeszcze; podniósł głowę i mrużąc
oczy, młaskając wargami począł smakować trunku - następnie
zdziwienie, ale i oburzenie odbiło się na jego twarzy. - Co za czasy -
mrucnął - Chamy taki miód piją! Boże, Ty to widzisz i nie grzmisz?
To rzekłszy przechrzcił kwartę i wypił ją do dna."*

We wsi Burzec w ziemi łukowskiej.

*"...pacholik przyniósł pod lipę gąsiorek i szklanicę. Pan Zagłoba
nalat, następnie zamknął oczy i począł próbować pilnie.*

*-Wiedział Pan Bóg, dlaczego pszczoły stworzył- mrucnął pod
nosem. I jął popijać z wolna, oddychając przy tym głęboko..."*

Miody pitne, zależnie od stosunku części objętościowych miodu do wody miały różne nazwy:

półtorak - 1 : 0,5 [1 część miodu na 0,5 części wody]

dwójniak - 1 : 1 [1 część miodu na 1 część wody]

półtrzeciak, czyli słodki trójniak - 1 : 1,5

trójniak - 1 : 2

czwórniak - 1 : 3

piątak - 1 : 4

Jakość miodu, zależy od fermentacji i dojrzewania. A w miarę upływu lat miody zyskują na smaku. Najszybciej dojrzewają miody zwane wytrawnymi, czyli czwórniak i piątak, które już po 8 miesiącach nadają się do spożycia. Trójniak i półtrzeciak to już, co najmniej 2-3 lata oczekiwania, a półtorak i dwójniak winny dojrzewać minimum 8-10 lat. Prawdziwej wartości nabierają dopiero po znacznie dłuższych okresach leżakowania. Zapewne właśnie w długim okresie koniecznego dojrzewania należy upatrywać przyczyny, że tradycja sycenia i picia miodów praktycznie zaginęła. W naszym regionie z uwagi na różnorodne zasoby roślinne i wyjątkowo nieskażone środowisko naturalne, produkty pszczele stanowią ważną część gospodarki żywnościowej, a dla wielu ludzi są istotnym elementem rocznych dochodów. Dlatego też wartym rozważenia jest pomysł wytwarzania produktu finalnego w postaci np. miodów pitnych a nie tylko sprzedaż miodu jako surowca dla dalszego przetwarzania. Być może jest to pomysł na produkt lokalny, który dobrze wypromowany, znajdzie w przyszłości rynek zbytu w Unii Europejskiej. Bieszczadzkim pszczelarzom, daję to pod rozwagę wraz z życzeniami dobrych pożytków spadziowych. Wszystkich czytelników gorąco namawiam do powrotu do narodowych tradycji i zapewniam, że umiarkowane spożywanie zarówno miodów jak i piwa zapewni nie tylko doskonałe zdrowie ale i rozwój rodzimej gospodarki.

Marek Prorok

Temat obok poczty

Świetlica okazałej remizy strażackiej w Wetlinie w sobotnie popołudnie 7 grudnia nie była zapełniona po brzegi, ale mieszkańcy wsi przybyli na tyle licznie, by zebranie miało swoją temperaturę. Jednym z dwóch zasadniczych problemów, które tego dnia miały zostać poddane środowiskowej obróbce, była kwestia utraty lokalnego urzędu pocztowego. Temat, który jak z mora od kilku już ładnych lat nad Wetliną wisiał. Z różnych zresztą przyczyn: a to właściciel budynku miał dość niezdecydowanego dzierżawcy, a to dzierżawca, czyli Poczta, cudów-niewidów, czyli remontu od właściciela się domagała, a to znów z pocztowych wyliczeń wynikało, że placówka jest deficytowa. Raz sprawa przyschła, innym razem przycichła, życie dzierżawcy i dzierżawiciela toczyło się własnym życiem, i wszystkim było w miarę dobrze. A zwłaszcza mieszkańcom.

W Wetlinie prócz mieszkańców są jeszcze turyści. Są przez zimę i są od wiosny do jesieni, czyli mało kiedy ich nie ma. Pocztołka wysłana przez turystę ze stemplem wetlińskiej poczty niosła ze sobą na drugi koniec Polski powiew bieszczadzkiej egzotyki, sławę wsi, która powoli staje się kurortem. Widokówka z grzbietem Połoniny rzeczywiście wysyłana była spod Połoniny, w tym zawierała się korespondencyjna uczciwość. Przez całe lato dwie panie w niebieskich pocztowych mundurach odpowiadały na pytania maluchów kreślących kulfonami ucałowania dla mamy: pisze się z Bieszczad, czy z Bieszczadów? Dziś wszystko wskazuje na to, że już niedługo ani tych pytań, ani nawet poczty nie będzie. Strach więc padł na Wetlinę, stąd i temat zebrania.

Pierwsza do odpowiedzi wywołana została wójt gminy Cisna Renata Szczepańska. Sprawę przedstawiła nad wyraz prosto: władze pocztowe oświadczyły, że jeśli nowy właściciel budynku, w którym znajduje się urząd, zbyt wygórowane będzie miał wymagania, poczta stąd odejdzie, czyli placówka ulegnie likwidacji. Dodała, że nie należy przez to rozumieć, że wieś i okolica zostaną pozbawione usług pocztowych, bowiem rzecz jasna poczta zobowiązana jest do wypełniania swych publicznych obowiązków, ale czynić to będzie w innej formie. Wieś odetchnęła, choć nie cała i nie do końca. Bo i nie do końca o pocztę chodziło.

Pod szyldem pocztowego tematu zaczął się rzeczywisty spektakl posądzeń, podejrzeń, cichych niedomówień i głośnych zarzutów o świadome działania na szkodę Wetliny. Temat ten da się zrozumieć jedynie wtedy, gdy pozna się okoliczności w jakich pocztowa placówka do Wetliny przywędrowała, w jakich przez lata pracowała i w jakich funkcjonuje dzisiaj. Wieś, jak wiele w tej strefie Bieszczadów, zakładali praktycznie leśnicy. Dopiero potem, po latach pełnienia funkcji leśnej osady, spłynęli tu osadnicy rolni. Za nimi przyszły sklepy, szkoła, poczta. Ulokowano ją w dzierżawionym od miejscowego nadleśnictwa budynku. I tak to trwało. Wówczas Bieszczady zaludniały się nie tylko turystami; miejsca pracy, czy to w lasach, czy w rolnictwie, w oświacie i administracji ściągały coraz to nowych, osiedlających się tu przybyszów. I było dobrze do czasu,

gdy poczta była jedynym - poza czarną wstęgą wielkiej bieszczadzkiej obwodnicy - pośrednikiem w kontaktach ze światem. Po latach, w ramach techniczno-cywilizacyjnych przemian być nim przestawała. Zbiegło się to z momentem transformacji ustrojowej w jej ekonomicznym wymiarze, co powodowało, że Poczta - jako instytucja - zaczęła swe usługi liczyć nie tylko w sensie publicznej misji, ale także w zestawieniu bilansu strat i zysków. W tym rachunku wetlińska poczta nie wypadła najlepiej. Ale nie wypadła najgorzej, i mogłaby trwać jak inne niewielkie placówki, ale nie była gospodarzem zajmowanego przez siebie budynku. I tu cichutko drzemał problem, który obecnie ujawnił się w całej okazałości. Wetlińskie nadleśnictwo od lat było zmęczone układem z dzierżawcą, z krośnieńskim szczeblem pocztowej struktury. Przez całe lata Poczta nie wykazała najmniejszej inicjatywy, nie chciała budynku kupić, nie chciała go przejąć praktycznie za bezcen, chciała jedynie, by wszystko trwało jak jest. Chciała jedynie płacić śmiesznie niską kwotę dzierżawy, chciała jedynie domagać się przeprowadzania przez właściciela remontu budynku, który - jak to drewniany - coraz szybciej w stertę drzazg się zamieniał. Lasy były w kropce. Ani poczty z własnej wsi usunąć, bo przecież zadania publiczne wypełnia, wygodzie mieszkańców służy, lokalny prestiż podnosi, zapewnia dwa, jedynie dwa miejsca pracy, ale w dobie bezrobocia dobre i to, a i turystom, których nigdy tu nie brakuje bywa potrzebna. Ani też - borykając się z własnym rachunkiem ekonomicznym - remontować budynek, z którego wpływy nijak się mają do kosztów takiego przedsięwzięcia. Ze strony nadleśnictwa ostatnim ruchem wykonanym w stronę Poczty był aneks do "odwiecznej" bezterminowej umowy o wygaśnięciu dzierżawy z końcem 2003 r.

Jesienią bieżącego roku wokół wetlińskiej poczty znów zaczęło być gorąco. Małą miejscowość wiadomości obiegają w kilka godzin. Gruchnęła wieść, że leśny budynek wraz z przyległą działką trafi w prywatne ręce. Na kanwie tej informacji ożywiło się życie społeczne wsi, lokalne Stowarzyszenie Rozwoju Wetliny i Okolic wystosowało do Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych list, a w zasadzie protest. Zawarto w nim stwierdzenia, że wsi i poczta potrzebna, i jej

siedziba stanowiąca pamiątkę pionierskich czasów Bieszczadów, i kąpielisko, i boisko, co dałoby się pomieścić na tejże właśnie działce. Środowisko społeczników wystąpiło również z ofertą objęcia budynku opieką, na jaki z tytułu zasług dla rozwoju Bieszczadów zasługuje. W ostatniej dekadzie listopada tytuł własności i budynku i działki ze stanu posiadania Lasów Państwowych przeszedł na Mariana Barana, sanoczanina związanego z Bieszczadami i z gminą Cisna rodzinnie i majątkowo. Nadleśnictwo Wetlina przekazując mu dom zajmowany przez pocztę było wykonawcą decyzji dyrektora RDLP w Krośnie.

Czy mechanizm tej sprawy dobrze był mieszkańcom Wetliny znany, czy też nie, trudno powiedzieć, ale na wiejskim zebraniu nadleśniczy Władysław Chmurski dzielnie i spokojnie znosił napastliwy ton pytań, arogancję zawartą w niedwuznacznych sugestiach, ironiczne uśmiechy i znaczące mrugania oczu. W atmosferze przerywania, przгыadywania i niewybrednych komentarzy wyjaśnił rzecz całą najprościej jak można: właścicielem gruntu i budynku w Wetlinie Marian Baran stał się dlatego, że akurat tę działkę wybrał jako ekwiwalent za hektary przekazane Lasom Państwowym we wsi Buk. Inicjatorem ekwiwalentnej - według wyceny dokonanej przez rzeczoznawców - wymiany były Lasy Państwowe, zainteresowane zaprzestaniem wiecznego płacenia odszkodowań za naruszanie stanu posiadania gruntów Mariana Barana w Buku. Układ terenu, a i konfiguracja gruntów w tej odległej wsi tej samej ciśnieńskiej gminy, był taki, że i Nadleśnictwo Cisna i sąsiednie Nadleśnictwo Baligród wykonując swe prace produkcyjne, czyniły stałe szkody na jego włościach. Wy tłumaczył tak prosto, że prościej nie można.

Wówczas uwaga mieszkańców Wetliny ponownie skupiła się na pani wójt. Czy gmina mogła, czy nie mogła wydaniu ziemi w "obce" ręce zapobiec, czy widziała, czy nie widziała potrzeby interwencji? Pani wójt, jak na wóldarza gminy przystało, rzekła, że prawo jest prawem, że ani Lasy Państwowe ani p. Baran nie mogą być w swych prawach ograniczani, że od dbałości o zbiorowy interes lokalnej społeczności są radni, ale i oni mogą poruszać się w granicach prawa.

I wówczas doszło do zmiany tonu. Problem urzędu pocztowego więcej się wyłonił, przesłonięty został żałami jak to instytucje - czyli nadleśnictwo, jak to organ samorządowy - czyli wójt, jak to radni i Rada Gminy za nic mają lokalną społeczność. Społeczność tu zasiadziała, zasłużona - jeśli nie dokonaniem, to samym faktem bytowania - której wypada zapytać, czy żyje tu sobie p. Barana, czy też nie. Wygląda na to, że nazwa miejscowości, w tym także sam adres "Wetlina" stał się znakiem towarowym, którym posługiwanie się nie każdemu przysługuje. O Wetlinie jeszcze długo było głośno, o urzędzie pocztowym już nie.

Jakub Demel

Pierwsza inicjatywa radnego

Radny z gminy Olszanica do Rady Powiatu Leskiego, właściciel firmy budowlanej w Uhercach zamierza zgłosić na najbliższej sesji rady własny wniosek o powołanie pierwszej w Lesku placówki dożywającej dzieci i młodzię szkolną, zwłaszcza tą z ubogich bieszczadzskich rodzin.

Radny zadeklarował, że z funduszy własnej firmy przeprowadzi najpilniejszy remont pomieszczeń kuchni i stołówki w lokalu, który prowadził przygotowanie posiłków w systemie zbiorczym. Najtańszym z możliwych rozwiązań mających na celu przygotowanie kuchni mogłoby być po internacie lub po kuchni w szkole, przedszkolu, lokalu gastronomicznym. Taka lokalizacja pozwoliłaby obniżyć zdecydowanie koszty remontu-przygotowania zaplecza. Wstępnie wybór padł na kuchnię po nieczynnym przedszkolu nr 1 lub byłym internacie liceum. Praktycznie pomieszczenia wymagałyby tylko odnowienia: pomalowania, uruchomienia instalacji. Z przeprowadzonych rozmów z przedstawicielami i gmin i niektórymi radnymi miejskim inicjatywa, może zakończyć się powodzeniem. Produkty do stołówek mają być zbierane u miejscowych rolników, natomiast pozostałe na tzw. "wsad" do kotła pochodzić z darowizn sklepów, hurtowni, zakupowane z niewielkich składek z budżetów poszczególnych gmin. Znajac ofiarność i dobre serce Pana Zdzisława należy uwierzyć, że o ile otrzyma poparcie pozostałych radnych, władz samorządowych poszczególnych gmin, pomoc producentów żywności, pomysł może być faktem. Nie ulega wątpliwości, że niezbędna będzie pomoc władz szkolnych, sejmiku, fundacji, parafii itp. Aż się prosi o szybkie ustanowienie statusu wolontariusza tak, by na tej zasadzie możliwym było przygotowanie obsady osobowej kuchni. Nie sposób pominac faktu, że Pan Zdzisław jeszcze nie będąc radnym wielokrotnie pomagał materialnie i organizacyjnie różnym organizacjom lokalnym choćby wymienić tylko ostatnią - remont budynku podworskiego na działalność Koła Gospodyń Wiejskich, Zespołu Ludowego "Uherczanki" i Wiejskiej Galerii Sztuki w Uhercach.

Ryszard Owsiany
Lesko

Nowy katalog możliwości

Stowarzyszenie Agroturystyczne "Galicyjskie Gospodarstwa Gościnne - Bieszczady" z siedzibą w Lesku pl. Piłsudskiego 1 posiadające swoje koła prawie we wszystkich gminach naszego regionu wydało bardzo elegancko i fachowo katalog gospodarstw agroturystycznych.

Opracowania katalogu dokonał Pan Andrzej Gąsiorowski. Katalog zawiera charakterystykę-ofertę gospodarstw agroturystycznych Bieszczadów i Beskidu Niskiego. Wydanie było możliwe dzięki pomocy Urzędu Marszałkowskiego, Urzędu Miasta i Gminy Lesko oraz Urzędu Gminy Solina. W katalogu przedstawiono gospodarstwa z gmin Baligród, Cisna, Czarna, Lesko, Lutowska, Olszanica, Solina, Ustrzyki Dolne, Dębowiec, Jasło, Krempna, Nowy Żmigród, Szerzyny, Dukla, Korczyna, Miejsce Piastowe, Rymanów, Chorkówka, Besko, Bukowsko, Komańcza, Sanok, Zagórz i Biecz. Każdy obiekt agroturystyczny został przedstawiony na fotografii oraz zaopatrzony szeregiem międzynarodowych znaków odpowiadającym charakterowi obiektu, kategorii oraz palecie świadczeń usług. Z uwagi na zatytułowanie katalogu "Karpacka wieś zaprasza" - Bieszczady 2003 nieśmiało podpowiadam, że w kolejnym wydaniu powinna być informacja w języku angielskim lub niemieckim, oraz określenie możliwości agroturystycznych u sąsiadów tj. Słowacji i Ukrainie w kontekście ułatwień przekraczania granic w Krośniku i Łupkowie.

Ryszard Owsiany
Lesko

Jak lotnik z lotnikiem

W mroźne popołudnie 14 grudnia zjechali do Leska - z bliska i z daleka - członkowie Aeroklubu Bieszczadzkiego. Walne zebranie miało wyłonić nowe władze, ale też podjąć decyzje o zasadniczym dla stowarzyszenia znaczeniu. Władze zaś wybrać takie, które będą w stanie stawić czoła zagrożeniom, jakie nad Aeroklubem zawisły. Kwestia ta, mimo że w porządku dziennym ujęta była w odległym 11 punkcie, przewijała się przez wszystkie wcześniejsze wystąpienia. Obecna była w sprawozdaniu prezesa, w referacie dyrektora, księgowego, szefa komisji rewizyjnej, wracała w relacjach z działalności poszczególnych sekcji. Od początku więc było jasne, że decydować się tu będzie o losach Aeroklubu Bieszczadzkiego, o jego być, albo nie być. Jeśli już padały inne, mniej drastycznie brzmiące słowa, mówiono o zachowaniu, bądź utracie tożsamości.



Polatamy tu jeszcze, czy też nie?

Bezmiechowa, wieś opodal Leska, leżąca zresztą w granicach leskiej gminy. Wieś, której nazwa bliska jest wielu pokoleniom polskich pilotów; jednym z autopsji, innym z historii lotnictwa. To tu, w paśmie Gór Słonnych pasjonaci bezsilnikowego latania związani z Politechniką Lwowską w latach 20. ubiegłego stulecia założyli swe orle gniazdo. Bezmiechowa i jej Szkołę Szybowcową w powszechnej świadomości najbardziej trwale osadził wyczyn Tadeusza Góry - przelot do Wilna, nagrodzony pierwszym w świecie Medalem Lilienthala. Tamten etap historii Bezmiechowej zamknięty został, na długie dziesiątki lat, we wrześniu 1939 r. "Święta góra szybowników" żyła jednak w pamięci nestorów lotnictwa i w marzeniach współczesnych pilotów. Do obowiązków wobec tradycji poczuwali się pasjonaci, którzy zdawali sobie sprawę, że w pojedynkę

niczego nie wskórają. Stąd duszę, serce i dłonie potrzebne przy fizycznej robocie wkładało Stowarzyszenie Podwójnej Mewy, Stowarzyszenie na rzecz Reaktywowania i Rozwoju Szkoły Szybowcowej w Bezmiechowej, swoim potencjałem intelektualnym, organizacyjnym i finansowym angażowała się Politechnika Warszawska i Politechnika Rzeszowska - kontynuatorka tradycji lwowskich. Działania na niwie społecznej ukoronowane zostały powołaniem do życia Aeroklubu Bieszczadzkiego. Nad Bezmiechową wróciły szybowce, nad stokiem Słonnego rozkwitły wielobarwne parolotnie, sprzęt nieznany w czasach świetności szybowiska. Tu, od kilku już lat uczniowie-piloci stawiają swe pierwsze kroki, najważniejsze w całym ich lotniczym życiu, tu podnoszą swe kwalifikacje szybownicy z liczącym się już podniebnym dorobkiem. Wskrzeszeniem Bezmiechowej i zasadniczą statutową robotą szkoleniową Aeroklub Bieszczadzki szybko ugruntował swą pozycję w gronie aeroklubów regionalnych, stał się liczącym w skali kraju ośrodkiem. Jest to zbiorowy sukces wielu entuzjastów i osobisty jednego - obecnego dyrektora Aeroklubu - Piotra Bobuli.

Spółecznicy przez wszystkie lata swojej mrówczej pracy nad wskrzeszeniem umarłego szybowiska wspierani byli, raz słabiej, raz mocniej, pośrednio i bezpośrednio przez potężne zaplecze, przez drugą linię bezmiechowskiego frontu: przez Politechnikę Warszawską i Politechnikę Rzeszowską. Rzeszowska uczelnia, wciągana coraz głębiej w problematykę bieszczadzkiego szybowiska, przypierana do muru historycznymi obowiązkami, przypominaniem lwowskiego korzenia, a przede wszystkim własnym, unikalnym profilem kształcenia - kierunkiem lotniczym - problematykę małej bieszczadzkiej wioski potraktowała na serio. Z wielką wizją, z rozmachem poważnego inwestora, na który nikt inny nie byłby w stanie się porwać. I z programem istotnym nie tylko dla siebie, nie

tylko nawet dla lotniczego środowiska, ale także dla wsi zlokalizowanej u podnóża góry, dla pobliskiego Leska, dla regionu. Wiosną ubiegłego roku wmurowano kamień węgielny w kompleks nowej Bezmiechowej, w kompleks, bo jest to zamierzenie szerokiego formatu. Moment finalizacji zamysłu nowego oblicza Bezmiechowej staje się coraz bliższy.

W ten oto sposób, właśnie teraz, na szczycie Słonnego spotkały się, już w jakże innych okolicznościach, dwie siły zbieżne w sensie rodowodu i rozbieżne w odniesieniu do perspektyw. Siły wielce dla tego miejsca zasłużone. Wysiłki przez lata wspólne, osiągnięcia już zaś wyraźnie przypisane, tworzą gęszcz zagadnień trudnych do rozwikłania. Problem staje się oczywisty: powoli robi się ciasno dla dwóch ośrodków kierujących się odrębnymi zasadami działania. W tej chwili katalog zasług Aeroklubu i katalog zasług Politechniki uzupełniany jest coraz bardziej rozbieżnymi zapisami. Dzisiejsza Bezmiechowa oglądana oczami lotniczego ignoranta jawi się jako wspólny przykład wspólnoty myśli i czynu, jako pomnik braterstwa uskrzydłonych ludzi.

Kto uczestniczył w walnym zebraniu Aeroklubu Bieszczadzkiego, ten wie, że tak nie jest. Że nie jest tak proste i piękne, jak się na pozór wydaje. Aeroklub Bieszczadzki czuje się zagrożony. Być może jest to kompleks wywodzący się z poczucia słabości wobec Politechniki, która tysiącami cegieł i setkami ton betonu, przemienianymi w kształt wielkokubaturowy budynek, szczyt góry opanowała, ale też nie wykluczone, że zakusy na tożsamość Aeroklubu są rzeczywiste. Za kwestię o znaczeniu zasadniczym, za prawdziwy zamach na wewnętrzną aeroklubową demokrację, bieszczadzcy lotnicy uznali propozycję zmiany nazwy swego stowarzyszenia z "bieszczadzkiego" na "akademicki". Rzecz jasna są przekonani, że na korekcie szyldu się nie skończy, że kryje się za tym chęć wchłonięcia Aeroklubu przez potężną strukturę Politechniki. Wchłonięcia nie w wymiarze dosłownym, ale w sensie przeniesienia kolegiąlnego ośrodka decyzyjnego w zacisze uczelnianych gabinetów. Dla społeczników jest to utrata wszystkiego - i nazwy i tożsamości. Rozliczne nici majątkowe, organizacyjne, etatowe wiążą - i od lat wiązały - Aeroklub z Politechniką. Politechnika w ramach nałożonych sankcji nici te teraz przecina. Aeroklub czuje się osaczony, poddany niedopuszczalnym naciskom,

postawiony przed ostatecznym ultimatum.

Stąd uważa się, że cała prawa ma wymiar zarówno praktyczny, skrajnie dla Aeroklubu niekorzystny, jak i wręcz honorowy, co też nie jest bez znaczenia.

Na walne zebranie, mimo zaproszeń, nie przybył nikt z władz uczelni. Przyczynę absencji wyjaśnił zaproszony gość, leski burmistrz Robert Petka, człowiek-mechanizm, który sprawił, że Politechnika po latach mglistych deklaracji faktycznie posadowiła się w Bezmiechowej. Powiedział: - uczelnia uniknęła starcia, bo nie chce być w stanie wojny, groźnie brzmiące słowa zawarte w korespondencji wymienianej przez zdobywców bezmiechowskiej góry są punktem wyjścia do negocjacji, do rozmów, do dyskusji, a nie ostatecznym wyrokiem wydanym na Aeroklub. Nie ulega jednak wątpliwości, że kwestie zasad wspólnego gospodarowania stokiem i przestrzenią powietrzną wymagają stosowania nie tylko przepisów prawa cywilnego i prawa lotniczego, ale przede wszystkim zdrowego rozsądku. Nie ma rzeczy nie do omówienia i nie ma rzeczy nie do uzgodnienia. W sprawie samej nazwy racje też są dwie: trudno się dziwić, że lokalna społeczność stanowiąca trzon lotniczego stowarzyszenia chce podkreślać jego regionalność, co się i na promocję Bieszczadów i pobliskiego Leska przekłada, ale też trudno nie dostrzec, że Politechnika pragnęłaby poprzez "akademickość" szyldu zaznaczyć udział swego środowiska we wskrzeszaniu tradycji Bezmiechowej.

Pozostaje mieć nadzieję, że oba ośrodki, czyli lesko-bezmiechowski i rzeszowsko-akademicki lotniczym zwyczajem wzniosą się ponad kwestie przyziemne, by nie tylko kurtuazyjnie, ale i rzeczowo spojrzeć na dokonania, na wysiłek, na wkład pracy drugiej strony konfliktu. Konfliktu, który już się zrodził, ale jeszcze złych owoców nie wydał. Konfliktu, który na dobrą sprawę jeszcze można zażegnać. Walne zebranie Aeroklubu Bieszczadzkiego do realizacji tego, jakże poważnego zadania, wyłoniło nowy zarząd. W jego skład weszli: Piotr Bobula, Kazimierz Hawryłko, Arkadiusz Kryda, Wacław Kuzio, Marian Marcinkowski, Janusz Pleśniar, Andrzej Olesiuk, Wojciech Średniawa, Roman Ulan. W nich cała nadzieja. I w leskim burmistrzu, na którego mediacyjne zdolności liczy zarówno Aeroklub, jak i Politechnika.

Jakub Demel



Faxem od sąsiadów

Chyrow

Rozpoczęto rozformowanie i przeniesienie batalionu wojsk aeromobilnych zajmujących obiekty przedwojennego Kolegium Jezuickiego[seminarium]. Jednostka zostanie przeniesiona do Lwowa a zabudowania przekazane Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

Lesko

Obydwa wyciągi narciarskie zlokalizowane w pobliżu Leska zostały przygotowane do sezonu. Dawny wyciąg we wsi Huzele zbudowany przez Kopalnię "Makoszowy" został ponownie uruchomiony po dziesięciu latach postoju przez Gliwicką Agencję Turystyczną zarządzającą także Pensjonatem "Zamek" w Lesku [Zamek Krasickich]. Drugi kompleks sportów zimowych zlokalizowany we wsi Weremień zbudowany od podstaw przez Spółkę "Lesko-Sky" z pełnym zapleczem usługowym zatrudnił już 8 bezrobotnych.

Lesko

Odsądzone od "czci i wiary" leskie rondo zafunkcjonowało bardzo dobrze i wszelkie plagi egipskie chyba go ominą. Spełnia się już zapowiedź o poszerzeniu drogi Lesko-Cisna. Zostały wytyczone osie boczne drogi oraz wytypowane do wycinki drzewa.

Lesko

Burmistrz Miasta i Gminy oficjalnie zapowiedział, że miasto otrzymało gwarancję pomocy z programów Unii Europejskiej w kwocie 9,5 miliona PLN na całkowitą przebudowę kanalizacji burzowej i fekalnej. Z funduszy gminy i kredytu budowa nowej oczyszczalni została mocno zaawansowana.

Baligród

Istniejący i tylko w niewielkiej części wykorzystywany Dom Handlowy zostanie przebudowany na hotelowiec. Budynek zostanie rozbudowany o poddasze oraz dodatkową klatkę schodową. Finansowanie zapewnią właściciel Polak czasowo zamieszkały w Belgii.

Lesko

W powiecie leskim powstaje dwa załazki przyszłych ferm strusi. Na razie liczą po kilkanaście sztuk. Dużą fermę strusi zainteresowani mogą oglądać tuż przed Nowym Samborem. Pod Leskiem powstaje też kompleks wypoczynkowo-rekreacyjny z zapleczem, gdzie

podstawową atrakcją będzie kilkanaście koni huculskich.

Lesko

Znany miejscowy producent pieczywa firma "Szele" rozpoczął roboty remontowo-adaptacyjne obiektów po byłej piekarni i wytwórni wód gazowanych. Powstanie duża, bardzo nowoczesna piekarnia odpowiadająca najwyższemu standardom europejskim.

Uherce

Całkowicie zakończono pełną modernizację i przebudowę systemu grzewczego wraz z likwidacją dużej kotłowni węglowej w Zakładzie Karnym. Podstawowym paliwem spełniającym wymogi ochrony środowiska jest obecnie olej opałowy oraz system pieców w kotłowni firmy Vissman. Do kotłowni podłączono także prawie sturodzinne osiedle pracownice. Trwają jeszcze prace przy modernizacji oczyszczalni ścieków i ujęć wody. Szkoda, że nitka gazu ziemnego zakończyła się we wsi Glinne.

Lesko

Niebawem zostanie uruchomiona nowa placówka Poczty Polskiej w Lesku. Obiekt o bardzo nowoczesnym rozwiązaniu funkcjonalnym i architektonicznym odpowiadający wymogom europejskim został sfinansowany z funduszy Poczty Polskiej a działkę przekazało miasto.

Baligród

Nowo wybrana Rada Gminna w Baligrodzie ma poważny dylemat, co dalej z rozpoczętą budową dużej szkoły podstawowej. Na samą dokumentację wydano w poprzednim okresie aż 280 tysięcy PLN. Szkoła-gigant nie jest Baligrodowi potrzebna z powodu zmniejszającej się ilości dzieci - niski przyrost naturalny, migracja ludzi młodych. Faktycznie inwestycja zostanie ograniczona na pewno o basen a w części przeznaczona na inne cele.

Lesko

Starostwo Powiatowe w Lesku zabiega o sprzedaż w drodze przetargu nieruchomości po byłej lecznicy weterynaryjnej w Łączkach k/Leska oraz działki o obszarze 2,60 ha w miejscowości Wola Postołowa z przeznaczeniem na dużą stację turystyczną. Stacja ma bardzo atrakcyjną lokalizację i ma zawierać pełny zakres oferty dla zmotoryzowanych turystów udających się w Bieszczady na Ukrainę i Słowację.

Lesko

Dobiegają końca sprawy związane z zakupem przez Policję obiektów i działki po byłym ośrodku szkoleniowym Kółek Rolniczych[vis a vis dworca PKS]. Po niezbędnej adaptacji będzie mieścić się tutaj Komenda Policji, Prokuratura a całość granicząca po sąsiedzku z Powiatową Komendą Straży Pożarnej będzie stanowił jeden kompleks łączny z ratownictwem medycznym.

Moim
zdaniem



Teoria olewania- byłego radnego

"Połoniny" piszą na trzeciej stronie o ostatniej Sesji Rady Powiatu Bieszczadzkiego, która miała miejsce 30 grudnia 2002 roku i na której dokonano wyboru starosty, jego zastępcy i członka zarządu. Prócz tego określono wysokość poborów starości, a także wybrano bank, który będzie obsługiwał finansowo starostwo bieszczadzkie. To bardzo ważne dla samorządu powiatowego sprawy, dlatego sesja ta cieszyła się sporym zainteresowaniem wśród mieszkańców Ustrzyk.

Mnie osobiście - prócz spraw wyżej wymienionych - interesowały wypowiedzi dwóch osób nie będących radnymi, a dotyczących spraw poruszanych w naszej gazecie. Jako pierwsza głos zabrała pani dyrektor pływalni "Delfin". Panią dyrektor poruszyła niezmiernie notatka w "Połoninach" dotycząca- mówiąc ogólnie- pewnych przerostów administracyjnych w kierowanej przez nią firmie. Niezbyt odkrywczo stwierdziła ta kulturalna i elokwentna osoba, iż jeśli głupota miała by skrzydła to szybować by jak gołębicą - co dotyczyło oczywiście stanu mojego umysłu - dodała też , że każdy następny materiał o niej spowoduje uruchomienie służb prokuratorskich i sądowniczych celem całkowitego zniszczenia mnie i mojej gazety zwanej- jakże odkrywczo- szmatławcem. Nie będę tutaj określał stanu umysłu rzeczonoj pani, bo i po co. Jej do swoich racji nie przekonam, a pozostali czytelnicy i tak mają swoje zdanie na temat opisywanych w niej spraw. Pani dyrektor jest osobą publiczną i musi się liczyć z tym, że wszystkie jej działania są obserwowane i komentowane. Dzieje się tak z prostej przyczyny, a mianowicie każdy kto gospodaruje publicznym pieniądzem, będzie z tego rozliczany, czy mu się to podoba, czy też nie. Pani dyrektor starała się określić na tejże sesji moje morale i ma takie prawo. Tylko, gdy chce tak robić to musi być - zgodnie z biblijną zasadą - sama całkowicie w porządku. Niestety, ja mam też swoje zdanie na ten temat. Jeszcze nie tak dawno pani dyrektor była znaną i głośną działaczką SLD, słynną z pisanych listów do Leszka Millera , czy też innych prominentnych działaczy tejże partii. Co więcej bardzo poważnie rozważała swoją kandydaturę w wyborach na stanowisko burmistrza Ustrzyk Dolnych. Z tych też powodów znalazła się w sztabie wyborczym SLD jako osoba odpowiedzialna za działania propagandowe. We wrześniu obsobaczyła mnie mocno, bowiem poddałam w wątpliwość jej zaangażowanie w pracę sztabu SLD. Ja jednak wiedziałem doskonale iż pani dyrektor już od pewnego czasu angażowała się w pracę innego sztabu wyborczego, sztabu BSS , mówiąc krótko była podwójnym sztabowcem. Z prac w sztabie SLD zrezygnowała dopiero gdy jasnym stało się , że będzie kandydować z listy BSS. Tak więc wygląda

pokrótce metoda działania tej pani która zarzuca mi niskie morale. Działła ona zgodnie z zasadą dla stanowiska zrobić wszystko.

Drugim głosem dotyczącym moich dziennikarskich działań był głos byłego przewodniczącego rady miasta Ustrzyki. Tenże pan stwierdził na sesji, iż on wcale nie budował sobie narciarskiego pomnika w Ustianowej, w postaci Stadionu Zimowego, który kosztował już sporo ustrzyckich podatników, a który i tak nie zostanie (przynajmniej na razie) zrealizowany. Przewodniczący stwierdził, że to nie on a miasto było inwestorem. Zgadzam się z tym całkowicie, bowiem gdyby sam miał sfinansować to przedsięwzięcie nigdy by tych działań nie rozpoczął. Na moje pytanie dlaczego wobec tego komentuje ten, jego zdaniem, kłamliwy materiał i to na dodatek na sesji powiatowej, przewodniczący odparł - faktycznie trzeba to po prostu olać. Zgodnie z teorią przewodniczącego zachowali się jego wyborcy, którzy olali go totalnie, mimo iż tym razem schował się na listach wyborczych do rady powiatu. Olewanie faktów i stawianie się ponad nimi to wyraz braku szacunku dla obywateli i zarazem wyborców, nie dziw więc, że i oni takich którzy w ten sposób postępują również olewają.

Mam świadomość, że ukazanie się dwutygodnika "Połoniny" burzy pewien układ w mieście i powiecie . Dzieje się tak dlatego, że teraz będzie można przeczytać o tym co robią radni, dyrektorzy budżetowych firm, będzie można przeczytać o pomysłach władz gmin, powiatów, o sposobach i przebiegu głosowań, o realizacji samorządowych uchwał. Będą to materiały prawdziwe, prezentujące różne punkty widzenia i właśnie to burzy ten błogi spokój bowiem nikt z nas nie będzie mógł być wezwany i poinstruowany, jak należy pisać. Nie mamy zamiaru być bez przerwy na nie, nie czyni bowiem błędu ten kto nie robi , jeśli więc ktoś z wyżej wymienionych popełni jakiś błąd, to lepiej się z niego wytłumaczyć niż starać się go zatuzować. Prawda bowiem zawsze wyjdzie na wierzch jeśli nie w mediach to w stugębnej plotce, a ta dopiero może naprawdę zaszkodzić.

Wiesław Stebnicki

Co jest grane ?

Piłkarski zjazd w dół

Od wielu lat śledzę poczynania piłkarzy bieszczadzkich drużyn. Co więcej przez ponad osiem lat szefowałem drużynie KS "Bieszczady". Były to lata kiedy piłkarze z Ustrzyk grali non-stop w IV lidze. Oczywiście różnie bywało raz lepiej, raz gorzej, jednak nigdy szeregów IV-ligowców nie opuścili. Szczytowym osiągnięciem było zajęcie trzeciego miejsca w rozgrywkach, dwukrotnie też bronili się - skutecznie - przed spadkiem. Powie ktoś, że były to lata łatwiejsze dla piłki, władza mogła bowiem zrobić dla klubu o wiele więcej niż teraz.

Może to i prawda, ale również wtedy były drużyny lepsze i słabsze, a Ustrzyki w porównaniu z miastami równymi sobie radziły sobie nieźle. Miałem też szczęście wprowadzać wtedy do drużyny wybitnie uzdolnionych juniorów, wychowanków trenera Czesława Lutego. Każdy miejscowy kibic wie kto to był i jak grał Bogdan Kwaśnik, Andrzej Mikulski, Mariusz Hawro, Artur Majer, Wojtek



Czy KS "Bieszczady" uchroni się przed grą na C-klasowych boiskach?

Dybaś uzupełniali ich pozyskani z okolicznych klubów Wiesław Jankowski, Krzysztof Gaiger, Marek Wronowski, Andrzej Dobrowolski. KS "Bieszczady" to była firma, która jak magnes przyciągała zawodników z niżej klasyfikowanych okolicznych klubów, ale i też oddawała swoich najlepszych do trzecio- czy nawet drugoligowych zespołów. Było, minęło - można śmiało powiedzieć - rodzi się jednak pytanie czy można to zmienić i co się stało, że zespół tak dojuje.

Najprościej byłoby powiedzieć, że to nieodpowiedni ludzie sprawują władzę w klubie. Nie jest to jednak prawdą, prezes Wiesław Jasiński jest człowiekiem, który mocno angażuje się w sprawy organizacyjne klubu, nic nie można też zarzucić pozostałym członkom zarządu, a mimo to dzieje się coś złego. Można też powiedzieć, że wysyp utalentowanych zawodników następuje zaledwie raz na kilkanaście lat, ale i to stwierdzenie nie byłoby w pełni prawdziwe. Grający w Bieszczadach młodzi ludzie wydaje się wiedzą na czym polega ta zabawa, a mimo to przegrywają mecz za meczem. Nie jest też w tej chwili wytłumaczeniem kiepska sytuacja finansowa klubu, bo pieniądze mimo że skromne są. Więc co jest grane?

Wydaje mi się, że składa się na to kilka czynników. Po pierwsze - co powtarzam z uporem maniaka - w pewnym momencie

zrezygnowano w ogóle z prowadzenia drużyn juniorów. Wiązała się to z remontem stadionu, wielkomocarstwowymi zamiarami ówczesnego zarządu, które spowodowały iż w ustrzyckiej drużynie grało zaledwie dwóch, góra trzech miejscowych piłkarzy. Reszta zaczęła szukać zajęcia poza Ustrzykami. Miejscowi zawodnicy pojawili się w Uhercach, Olszanicy, Sanoku, Cisnej ba nawet w Ropience, Czarnej czy Baligródzie. Bo też i co mieli robić, gdzie chcieli i musieli grać. Co więcej po pewnym czasie stali się ważnymi ogniwami tamtych drużyn, kuszonymi przez tamtejszych działaczy sporymi jak na ustrzyckie warunki pieniędzmi. A w dzisiejszych trudnych czasach liczy się każdy grosz. Ich miejsce i miejsce armii zacieężnej zajęli nie ograni w zespołach seniorów młodziecy. Ci zaś nie wspierani grą doświadczonych kolegów, puszczeni od razu na głębokie wody zaczęli przegrywać mecze i spadać coraz niżej w tabelach coraz niższych klas. Jak to miało znaczenie dla psychiki tych młodych ludzi, łatwo przewidzieć gra zamiast stać się przyjemnością stawała się czystym odrabianiem pańszczyzny, nagminny brak sukcesów zdłużuje każdego. W klubie nawet wśród młodych zaczęła się nieustanna rotacja, zawodnicy za punkt honoru uważali ucieczkę z Ustrzyk. Jak wynikało z rozmów w klubie zostawał tylko wyjątkowy nieudacznik. I na nie się tu zdały dobre działania zarządu.

Pora zadać sobie po raz kolejny pytanie co zrobić by było lepiej. Otóż do klubu musi wrócić dwóch trzech doświadczonych piłkarzy, szczególnie w formacjach defensywnych, tylko w ten sposób będzie można opanować sytuację na boisku w chwili zagrożenia. Trzeba też rozejrzeć się za minimum jednym skutecznym napastnikiem. To powinno wystarczyć bo pozostali umieją grać, trzeba im to tylko przypomnieć. Istotną sprawą jest odpowiednie umotywowanie zawodników do gry i zwycięstw. Oczywiście pieniądze grają tu zasadniczą rolę, ale równie ważne a może nawet ważniejsze jest wyzwolenie u zawodników maksimum ambicji, miejscowi muszą uwierzyć że potrafią również wygrywać. To przy dobrej stronie organizacyjnej w klubie powinno wystarczyć by odmienić losy zespołu. Mam świadomość iż potrzeba do tego także nowych ludzi w zarządzie, a z tym może być różnie, bo mało kto chce zaczynać pracę w klubie w takim dołku i praktycznie z małymi szansami na uniknięcie degradacji. Pora jednak na zdecydowane kroki bo w innym przypadku może się okazać, że piłki w Ustrzykach w ogóle nie będzie, a na mecze lokalnych drużyn będziemy jeździć do Czarnej, Lutowskiej i Olszanicy.

Wiesław Stebnicki

"POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie W. Stebnicki - Redaktor Naczelny, Jakub Demel, Krzysztof Krysta, Marek Prorok. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. 29-go Listopada 35 tel./fax.(013)461 4398. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm² 0,80 PLN, 1/4 strony tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów 3,50 PLN. Wymienione ceny są cenami netto.